

Szaleńcze rozumowanie

18 czerwca 2011

Kto piętnuje przywileje oligarchii, rosnącą korupcję klas panujących, podarunki robione bankom, wolny handel, dołowanie płac pod pretekstem konkurencji międzynarodowej, tego nazywa się populistą [1]. Dodaje się też, że to, co robi, to „woda na młyn skrajnej prawicy”.

Kiedy nowojorski wymiar sprawiedliwości odmówił dyrektorowi generalnemu Międzynarodowego Funduszu Walutowego, oskarżonemu o gwałt w luksusowym hotelu na Manhattanie, specjalnego traktowania, pewien komentator wtórujący rządzącej we Francji kaście politycznej i medialnej oburzył się na „przemoc egalitarnej władzy sądowniczej”. Dodał niemal mechanicznie: „Jednego można być pewnym – antyelitarne uczucia nakręcane przez ten skandal zwiększą szanse Frontu Narodowego Marine Le Pen w najbliższych wyborach parlamentarnych” [2].

Ochrona „elit” i ich polityki przed rozgniewaną hołotą, która może wyjść na ulicę, ma więc być rodzajem higieny demokratycznej... Strach przed islamizmem w Tunezji legitymizował drapieżny reżim Zina al-Abidina Ben Alego, a strach przed „marksizmem” – zwycięstwa wyborcze Silvio Berlusconiego we Włoszech. W imię (uprawnionego) lęku przed Frontem Narodowym taka sama mechanika mentalna ma ipso facto pozwolić na sakralizację wszelkiej polityki, której partia ta się przeciwstawia, bo przecież trzeba uniknąć „nowego 21 kwietnia” [3]. Społeczeństwo ma dość zaryglowanej gry politycznej? Odpowiada mu się, że wśród protestujących jest kupa zamaskowanych faszystów.

Dać sobie założyć taki umysłowy kaftan bezpieczeństwa to szaleństwo polityczne. Skrajna prawica francuska doszła do wniosku, że pogłębianie się nierówności społecznych i degradacja usług publicznych zdyskwalifikowały jej dawną ideologię thacherowską, nienawiść do urzędników państwowych i

poujadym fiskalny [4]. Nie waha się więc przejmować wątków historycznie kojarzonych z lewicą. 25 lat temu Jean-Marie Le Pen celebrował reżim Vichy, zdradzieckich generałów, którzy zbuntowali się „w obronie Algierii francuskiej”, gdy Charles de Gaulle uznał, że nie sposób przeciwstawiać się dłużej dążeniom niepodległościowym narodu algierskiego, i rozpychał się łokciami, aby sfotografowano go w towarzystwie Ronalda Reagana. Jego córka woli cytować de Gaulle’a, powoływać się na Ruch Oporu oraz postulować renacjonalizację energii i telekomunikacji [5]. Podstawowy sos ksenofobiczny pozostał, ale uwiarygodniany przez władzę na tyle osiadł w społeczeństwie, że obecnie skrajna prawica może skupić się w swojej propagandzie na czymś innym.

Odpowiedzialności za przechwytywanie lewicowego dziedzictwa przez skrajną prawicę nie ponosi jedynie lewica instytucjonalna, która zburzuaizyjniała i dołączyła do neoliberalnej globalizacji. Słabość strategiczna „lewicy lewicy”, jej niezdolność połączenia kaplic, które ją tworzą, też odgrywa swoją rolę. Walczyć ze skrajną prawicą na pewno nie znaczy odrzucać postępowe wątki, która ta zwłaszcza, lecz zaoferować słusznie zirytowanemu społeczeństwu alternatywę polityczną. Czyż nie to właśnie postulują demonstranci na madryckiej Puerta del Sol, którzy mają dość obu głównych hiszpańskich partii politycznych?

Autor: Serge Halimi

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] „Le populisme, voilà l’ennemi!”, Le Monde diplomatique , maj 1996 r.

[2] D. Moïsi, „The Strauss-Kahn earthquake”, International Herald Tribune, 18 maja 2011 r.

[3] 21 kwietnia 2002 r. kandydat socjalistów w wyborach

prezydenckich we Francji, Lionel Jospin, odpadł z drugiej tury, ponieważ zdystansował go Jean-Marie Le Pen. W rezultacie Jacques Chirac został ponownie wybrany na prezydenta, uzyskując 82% głosów.

[4] W połowie lat 50. Pierre Poujade przewodził masowemu ksenofobicznemu ruchowi antypodatkowemu drobnych kupców i producentów, który uzyskał silną reprezentację w parlamencie francuskim.

[5] Patrz „La défense des services publics, nouveau cheval de bataille du parti lepéniste”, Le Monde, 21 maja 2011 r.